

*Ojcze mój,
jeśli to możliwe,
niech Mnie ominie
ten kielich.*

*Wszakże nie jak
Ja chcę, ale jak Ty.*

Mt 26,39b

BRAT

Parafia Bł. Władysława

*...abyście byli zgodni i by nie było wśród was rozłamów;
byście byli jednego ducha i jednej myśli. (1 Kor 1,10)*



ISSN 1644-4434

Nr 2 (127)

Luty 2008



El Greco (Dominikos Theotokopulos), Getsemani



Rodzina – wspomniały, Boży dar

*Każde dobro, jakie otrzymujemy, i wszelki dar doskonały
zstępują z góry, od Ojca światel (Jk 1,17).*

Pan Bóg stworzył ludzi do doświadczania bliskich więzi osobowych, zarówno z Nim samym, jak i nawzajem jedni z drugimi. Obdarzył nas swoją miłością i pragnie tej miłości z naszej strony.

Nie ma lepszego miejsca do nauki i przeżywania bliskich więzi niż rodzina. I taki jest Boży замыśl. Świadczy o tym choćby fakt, że Syn Boży, Jezus Chrystus, przyszedł na Ziemię w rodzinie ludzkiej. Mógł poznać przywiązanie, miłość i troskę ze strony Maryi i Józefa.

Boży plan nadaje ludzkiej rodzinie ogromną wartość, a zarazem składa na nasze ramiona wielką odpowiedzialność. Dotyczy to szczególnie rodziców, gdyż to właśnie oni poprzez wzajemne relacje w rodzinie uczą dzieci, jak odnosić się do innych i do Boga. Młode pokolenie przenosi wizerunek ziemskiego ojca na Ojca niebieskiego. Niejednokrotnie brak przykładu czy zły przykład ze strony ojca powoduje, że dziecko tworzy zniekształcony obraz Stwórcy i oddala się od Niego. Wiare przekazujemy dzieciom (i innym ludziom także) przede wszystkim przez wzór własnego życia. Jeśli nasze życie jest zgodne z tym, co wyznajemy, łatwiej dostrzec w nim działanie Boga. Świadczenie życia woła dużo głośniejsze niż słowa. W rodzinie widać to najwyraźniej, ponieważ przebywamy ze sobą cały czas i nie da się udawać – mówić jedno, a robić co innego. Jeżeli nasza wiara jest tylko od święta, a nie przejawia się w codziennym postępowaniu, to okazuje się martwa i nie przyciągnie nikogo do Chrystusa, zwłaszcza naszych dzieci, które doskonale wyczuwają wszelkie pozory i niekonsekwencje. Warto zatem zastanowić się, jaki obraz Boga i chrześcijaństwa przekazujemy naszym dzieciom. Czy jest to obraz prawdziwy?

Warto też pomyśleć, jak cenne jest nasze życie rodzinne, i zadbać o nie. Kiedy wszystko dobrze się układa, nie zatrzymujemy się nad tym zbyt długo. Przyzwyczajamy się, że rodzina nas wspiera, pomaga, zachęca. Łatwo od tego przejść do przyjmowania dobrodziejstw rodziny za oczywiste. A przecież jest ona cudownym, Bożym darem. Sam Bóg jest Autorem więzi powstających w rodzinie. To On stworzył mężczyznę i kobietę, by dopełniali się nawzajem w małżeństwie i doświadczali tej niezwykłej, jedynej więzi łączącej ich w jedno. Co ciekawe, tak samo bliskiej więzi Bóg pragnie z każdym z nas. Podkreśla to szczególnie św. Paweł w Liście do Efezjan: *Mężowie, miłujcie żony, bo i Chrystus umiłował Kościół [czyli każdego chrześcijanina] i wydał za niego samego siebie (Ef 5,25).* Miłość aż do oddania życia za współmałżonka – taki jest dla nas wzór i do niego powinniśmy dążyć.

Zatem małżeństwo i rodzina nie jest czymś, co się ma, i już. Owszem, otrzymujemy je od Boga w darze, kiedy Duch Święty łączy dwoje w sakramencie małżeństwa. Jednak przez całe życie powinniśmy za ten dar Mu dziękować i jednocześnie współpracować z Jego łaską, by nasze rodziny stawały się coraz bardziej podobne do Świętej Rodziny.

Jako chrześcijanie, choćbyśmy nie wstąpili w związek małżeński, dostajemy od Stwórcy dar przynależenia do Bożej rodziny. Mocą sakramentu Chrztu św. Bóg przyjmuje nas za swoje dzieci. Stajemy się zatem Jego domownikami i dziedzicami nieba. Jakże to wielki przywilej, a zarazem odpowiedzialność. Jako Jego dzieci powinniśmy tym bardziej wykazywać podobieństwo do Niego. Świat powinien widzieć w nas Boga! Czy widzi?

*A więc nie jesteście już obcymi i przybyszami,
ale jesteście współobywatelami świętych
i domownikami Boga (Ef 2,19).*

Spis treści

Rodzina – wspomniały Boży dar	2
Obdarowani nadzieją encykliki <i>Spe salvi</i>	3
150. rocznica objawień MB w Lourdes	4
Pozwól Duchowi Świętemu przemienić twoje życie	6
Pytanie o sens ludzkiego cierpienia	7
Otwieram drzwi	
Wznowienie działalności KSM.....	8

Braciszek	9
Dylematy sztucznej prokreacji.....	10
In vitro?.....	11
Laura Panutti – Moja święta Mama	12
Kronika parafialna	14
Od naszego mola książkowego.....	15
Wspólnoty parafialne	15
W naszej parafii.....	16

Obdarowani nadzieją encykliki *Spe salvi*

Niespokojne jest serce człowieka, dopóki nie spocznie w Bogu (św. Augustyn).

Słowa powtarzane i słyszane wiele razy. Może nastąpić moment, zdarzenie, gdy stają się olśnieniem, czymś od dawna nieświadomie poszukiwanym. Tak jest zapewne ze słowami Pisma Świętego – ze Słowem Boga, jedyną i pełną Prawdą o człowieku i świecie.

Obrazy życia

Życie ziemskie można postrzegać jako nieustanną walkę: następujące po sobie wydarzenia, które są kolejnymi próbami charakteru, oczyszczaniem serca w drodze do zbawienia: *W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiary ustrzegłem* (2 Tm 4,7). Może też być nieustanną zabawą, korzystaniem z chwili ku własnej wygodzie i zadowoleniu. Zabawa może trwać bardzo długo, nawet przez całe życie. Albo zostać gwałtownie przerwana ciężkim doświadczeniem, którego nie zagłuszą i nie złagodzą pieniądze czy używki, a nawet bliska osoba. Cierpienie jest wówczas niezrozumiałą katastrofą, rodzącą poczucie nieskończonej beznadziejności albo powodującą narastanie w sercu zła i bezwzględności wobec świata.

Przedstawione obrazy: zabawy i walki są pewną idealizacją. Obydwa dobrze odpowiadają opisom serca zimnego i serca gorącego. Serce zimne może sięgnąć granicy najgłębszego zmrożenia i cudownie zapłonąć. Takie są nawrócenia – niemożliwe bez Boskiego daru łaski. Nawrócenia, w których człowiek nie ma żadnej zasługi. Bo miłosierdzie Boga przekracza wszystko, na co człowiek mógłby zasłużyć.

Życie bywa jednak splotem drogi serca gorącego i serca zimnego; składa się z przebłyków pragnień doskonałości dla chwały Bożej oraz z egoizmu, który na zimno i automatycznie odmierza ilość „poświęcenia”, wyrzeczeń, ofiary – aby nieznanadto jednak zapomnieć o sobie. Czy takie życie warte jest cokolwiek? Jaki z niego zysk? Oceniając rzecz racjonalnie: ani chwała Boża, ani żaden „sukces”.

Życie walki – życiem według nadziei

Życie walki jest zmaganiem, ale jednocześnie, tak jak każde życie ziemskie, jest wypełnione pragnieniami i nadziejami serca gorącego. Nadziejami dotyczącymi własnego życia, życia bliskich, całej ludzkości i historii. Co jednak dzieje się z pragnieniami i dążeniami człowieka? Ich spełnienie zostawia poczucie niedosytu i poczucie to jest tym większe, im większe i bardziej szlachetne pragnienie się spełnia. Człowiek na ziemi nie zostanie zaspokojony, nie będzie „spokojny”. Ciągłe czegoś mu brakuje – brakuje nieskończoności.

Jakże prosta i piękna, i ... radosna nauka z tego płynie! Jeśli wartość każdego pragnienia – tak jak wartość każdego ludzkiego działania – oceniać miarą pożytku dla zbawienia, to istotą pragnienia nie jest jego spełnienie.

A także: pragnienie niespełnione po ludzku może być – inaczej, zgodnie z umiłowaną wolą Boga – spełnione w ekonomii Boskiej, w Bożym wymiarze i mądrości Stwórcy. Z niespełnionego (po ludzku) pragnienia płynie radość podwójna. Zostaje ono „wyprostowane”, oczyszczone przez Boga. Jeśli Bóg jest Prawdą, nasze zaufanie do Niego powinno być – jest – najgłębszym z możliwych. On daje człowiekowi to, i zarazem wszystko (pełnię), czego potrzebuje.

Skończoność człowieka i nieskończoność Boga

Perspektywa zbawienia – nadzieja – jest perspektywą odkupienia i niewypowiedzianej wolności, jest racją i uzasadnieniem życia doczesnego, jest miarą jego wartości. Dlatego w życiu chrześcijanina nie działa funkcja potocznie rozumianego zdobywania „za wszelką cenę”. „Wszelką ceną” dla chrześcijanina jest zbawienie.

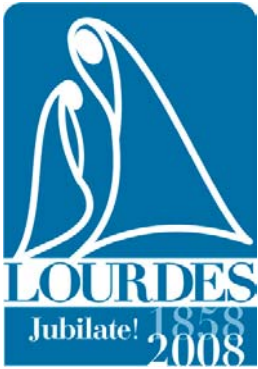
Nadzieja chrześcijańska jest wielka i nieskończona: *Umiłowani, obecnie jesteśmy dziećmi Bożymi, ale jeszcze się nie ujawniło, czym będziemy. Wiemy, że gdy się objawi, będziemy do Niego podobni, bo ujrzymy Go takim, jakim jest* (1 J 3,1-2). Takiego obrazu człowiek nie może „znieść” – nie może pojąć ani wypowiedzieć. Jeśli to „czym będziemy” jest większe niż bycie dzieckiem Boga samego, to jakżeż niewyobrażalne skarby On nam przeznaczył! Jeśli tylko w byciu prawdziwie dzieckiem Boga współpracujemy z Jego wolą i łaską.

Post i modlitwa

Nadzieja jest drogą zbawienia. Drogą nadziei jest modlitwa. W encyklice *Spe salvi* Papież Benedykt XVI przywołuje słowa św. Augustyna, który modlitwę nazwał ćwiczeniem pragnienia. Darowany czas Wielkiego Postu jest czasem odpowiednim, aby takie ćwiczenie poważnie podjąć:

„Człowiek został stworzony dla wielkiej rzeczywistości – dla samego Boga, aby był przez Niego wypełniony. Jednak jego serce jest zbyt ciasne dla tej rzeczywistości, która została mu przeznaczona. Musi się rozszerzyć. „Odkładając na później [sвій dar], Bóg rozszerza nasze pragnienie; poprzez pragnienie rozszerza ducha i powiększając go, sprawia, że może [przyjąć Jego samego]”. (...) Prawidłowa modlitwa jest procesem oczyszczenia wewnętrznego, który czyni nas otwartymi na Boga i przez to właśnie otwartymi na ludzi. W modlitwie człowiek powinien uczyć się, o co prawdziwie powinien prosić Boga – co jest godne Boga. Musi uczyć się, że nie może modlić się przeciw drugiemu. Musi uczyć się, że nie może prosić o rzeczy powierzchowne i wygodne, których pragnie w danym momencie – ulegając małej, fałszywej nadziei, która odwołuje go od Boga. Musi oczyszczać swoje pragnienia i nadzieje. Musi uwalniać się od ukrytych kłamstw, którymi zwodzi samego siebie: Bóg je widzi, a w odniesieniu do Boga człowiek również musi je uznać.(...)” (*Spe salvi* n. 33.)

D.O.



150. rocznica objawień Matki Bożej w Lourdes

W tym roku mija 150 lat od wydarzenia, które rozsławiło niewielką pirenejską miejscowość Lourdes na cały świat.

11 lutego 1858 r. miało miejsce pierwsze z objawień, jakich doświadczyła Bernadeta Soubirous. Dzień ten zaczął się jak każdy inny. Bernadeta wraz z siostrą Toinette i starszą koleżanką Jeanne Abadie zwaną Baloum udają się na poszukiwanie suchych gałęzi. W pewnym momencie Bernadeta zostaje sama na brzegu kanału na wprost grotty zwanej w dialekcie Massabielle, a jej towarzyszki wspinają się już po zboczu góry.

W tym właśnie momencie słyszy dziwny dźwięk podobny do szumu wiatru. W małej wnęce grotty, trzy metry ponad ziemią pojawia się światłość, z której wyłania się postać kobiety, a raczej młodej dziewczyny. Postać się uśmiecha i gestem dłoni zdaje się przywoływać Bernadetę.

Oto słowa Bernadety opisujące pierwsze objawienie: *Kiedy Ją zobaczyłam, przetarłam oczy sądząc, że mi się przewidziało. Zaraz też włożyłam rękę do kieszonki i znalazłam swój różaniec. Chciałam przeżegnać się, ale nie mogłam unieść opadającej ręki. Dopiero kiedy Pani uczyniła znak krzyża, wtedy i ja drżącą ręką spróbowałam i udało się. Równocześnie zaczęłam odmawiać różaniec. Także Pani przesuwiała ziarenka różańca, ale nie poruszała wargami. Kiedy skończyłam odmawianie, widzenie ustało natychmiast.*

Bernadeta jest zdziwiona, że dziewczynki nic nie widziały. W drodze powrotnej zwierza się siostrze, która uznaje opowiadanie Bernadety za żart. Mama Bernadety uważa, że córka padła ofiarą jakiejś iluzji i zabrania jej odwiedzać grotę Massabielle.

W sobotę 13 lutego Bernadeta spowiadała się u ks. Pomian, który słuchał niewiarygodnych zwierzeń dziewczynki i był zaskoczony ich spójnością i logicznością.

W roku 1858, kiedy ukazała się jej w Lourdes Matka Boża, Bernadeta miała 14 lat. Była najstarszą córką rodziny Soubirous. Brakowało jej wszystkiego: pieniędzy, zdrowia, wykształcenia. Nie umiała ani czytać, ani pisać, często chorowała, nie chodziła do szkoły, nie przystąpiła

do Pierwszej Komunii św. Rodzice mogli jej dać jedynie wiarę, prostą i żywą. Ją właśnie, swoją „najbiedniejszą córkę”, wybrała Maryja dla przekazania ludziom orędzia.

24 lutego – ósme objawienie

Przy grocie zgromadziło się ponad 200 osób. W tym dniu zaczyna się „etap pokutny” objawień. Pani po raz drugi zwraca się do dziewczynki, która w ten sposób relacjonuje zdarzenie: „Dziś Pani wypowiedziała nowe słowo: pokuta i dodała: Módlcie się do Boga o nawrócenie grzeszników. A ja odpowiedziałam: Tak. Prosiła mnie, bym na klęczkach poszła w głąb grotty i bym ucałowała ziemię na znak pokuty za grzeszników.”

25 marca – szesnaste objawienie – w Wielki Czwartek rano. Bernadeta czuje nieodparte pragnienie pójścia do grotty. Już o godz. 5.00 idzie do Massabielle wraz z ciotką. Podczas objawienia cztery razy pyta Panią, jak

się nazywa (zgodnie z radą proboszcza). Za czwartym razem „Piękna Pani” składa dłonie na wysokości piersi, wznosi oczy ku niebu i mówi: *Que soy era Immaculada Councepcion* – Jestem Niepokalane Poczęcie. Bernadeta nie rozumie tych słów, dlatego powtarzając je biegnie do proboszcza, by dać mu tak długo oczekiwaną odpowiedź. Proboszcz Peyranale jest zaszokowany. Piękna Pani, którą widzi Bernadeta, to nikt inny tylko Maryja, tylko Ona mogła powiedzieć o sobie: *Jestem Niepokalane Poczęcie*.

Ten dzień, Święto Zwiastowania NMP, jest kulminacyjnym momentem objawień. Wiedza religijna Bernadety była zbyt mała, by mogła wiedzieć, że 4 lata wcześniej, 8 grudnia 1854 r., Pius IX ogłosił dogmat o Niepokalanym Poczęciu. Pojęcie to, jak i wiele innych podstawowych dogmatów katolickich było

jej obce. Wyrażenie to było w owym czasie czymś nowym także dla ks. Peyranale i biskupa Laurence, jako że w teologii używano wtedy określenia „Poczęta bez grzechu.”

W okresie od 11 lutego do 16 lipca 1858 r. miało miejsce 18 objawień.



Objawienia Najświętszej Maryi Panny w Lourdes, w roku 1858, pomimo swej pozornej prostoty przypominały nam wiele ważnych, uniwersalnych, a więc aktualnych do dziś, prawd:

Maryja jest najświętsza i niepokalanie poczęta

Jestem Niepokalnym Poczęciem – odpowiedziała Maryja na pytanie o to, kim jest. Dogmat ten ogłoszony został 4 lata wcześniej. Bernadeta nic o nim nie wiedziała.

Niebieska Matka jest dla nas wzorem, kocha nas i o nas się troszczy

Milczące objawienia Matki Bożej przypominają nam: żyjemy pod spojrzeniem Maryi, najlepszej z matek. Możemy Ją kontemplować. Ona stale nam towarzyszy, ukazuje siebie jako wzór do naśladowania. Przesuwała paciorki Różańca. Dla Bernadety było to przykładem i zachętą do modlitwy. Świadkowie twierdzili, że nawet sam sposób robienia przez

Bernadetę znaku krzyża – „tak samo jak Pani” – nawracał grzeszników.

Maryja patrzy na nas, swe dzieci

Patrzy spojrzeniem pełnym miłosierdzia, spojrzeniem Niebieskiej Mamy, towarzyszy każdemu Swojemu dziecku, we wszystkich częściach świata. Choć czujemy się słabi i chwiejni, stajemy się ofiarami otaczającego zła, nie wpadniemy w grzech, żyjąc pod niepokalanym spojrzeniem Niebieskiej Mamy i wpatrując się w Nią. Ona leczy zranienia, wylewa balsam na rany, karmi, wychowuje i prowadzi do świętości, tak jak doprowadziła do niej w krótkim czasie Bernadetę.

Uśmiech Matki przypomina Jej dobroć. Maryja kocha nawet najbiedniejszych, którzy mogą być Jej wielką radością i pociechą.

Oprac. KS

Obchody roku jubileuszowego

Obchody roku jubileuszowego 150. rocznicy objawień Matki Bożej św. Bernadecie Soubirous rozpoczęły się w Lourdes Mszą św. otwierającą jubileusz w uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP 8 grudnia 2007 r. Uczestniczyły w niej tysiące wiernych. Mszy św. przewodniczył kard. Ivan Dias, Prefekt Kongregacji Ewangelizacji Narodów, który przekazał wiernym przybyłym na uroczystości pozdrowienia i apostolskie błogosławieństwo Benedykta XVI.

W homilii kard. Dias przypomniał istotę objawień w Lourdes, ich wezwanie do nawrócenia i pokuty grzeszników. Prefekt Kongregacji Ewangelizacji Narodów zauważył, że Matka Boża w Lourdes i podczas innych objawień ostrzegała przed zagrożeniami, jakie niesie ze sobą przyszłość: słabnięciem wiary, trudnościami Kościoła, pokusami Antychrysta, aby zastąpić Boga w życiu ludzi; pokusami, które mimo przytłaczających sukcesów skazane są na porażkę. Kard. Dias przywołał również słowa sługi Bożego Jana Pawła II, który kilka miesięcy przed wyborem na Stolicę Piotrową przypominał, że chrześcijaństwo stoi w obliczu ostatecznej walki między dobrem a złem, *walki która zostanie zwyciężona siłą Maryi, niewiasty z Księgi Rodzaju i Apokalipsy, która pokonuje smoka.*

W czasie uroczystości otwarto „święte wrota” bazyliki Piusa X w Lourdes. Po Mszy św. wierni procesyjnie nawiedzili kaplicę Matki Bożej w grocie Massabielskiej. W popołudniowej procesji odsłonięto pięć mozaik, które upamiętniają rocznicowe uroczystości.

Otwarcie jubileuszu poprzedziła 7 grudnia procesja, która przeszła w ogniu pochodni m.in. do kościoła parafialnego św. Bernadety. Obchody jubileuszu potrwają do 8 grudnia 2008 r. Ich centralnym punktem będzie wizyta Benedykta XVI w pirenejskim sanktuarium, która, jak ujawnił abp Perrier, nastąpi z pewnością jesienią 2008 r. Szczególnie uroczystości będzie przebiegała rocznica pierwszego objawienia Matki Bożej w grocie Grocie Massabielskiej, które miało miejsce 11 lutego 1858 r.

Odpust na jubileusz objawień w Lourdes

W związku z 150-leciem objawień maryjnych w Lourdes Papież udzielił odpustu zupełnego.

Na całym świecie odpust można uzyskać w sam dzień rocznicy, czyli 11 lutego 2008 roku, oraz przez całą poprzedzającą go nowennę – a więc od 2 do 11 lutego.

W samym sanktuarium w Lourdes uzyskanie odpustu będzie możliwe codziennie przez cały obchodzony tam rok jubileuszowy. Rozpoczął się on 8 grudnia – czyli w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny – i potrwa aż do 8 grudnia 2008 roku. Odnosne rozporządzenia zawiera, opublikowany 5 grudnia 2007 r., dekret Penitencjarii Apostolskiej.

Odpust zupełny otrzymuje się pod zwykłymi warunkami spowiedzi sakramentalnej, komunii Eucharystycznej i modlitwy w intencjach Ojca Świętego. W Lourdes można go uzyskać przez cały rok jubileuszowy, modląc się tam w 4 miejscach. Dekret Penitencjarii Apostolskiej proponuje jako najodpowiedniejszą taką kolejność ich odwiedzania: miejsce chrztu św. Bernadety, jej dom rodzinny, grotę Massabielską, gdzie miała objawienia, oraz kaplica hospicjum, w której przystąpiła do pierwszej komunii. W każdym z nich należy zatrzymać się z pobożnym skupieniem, odmawiając na zakończenie „Ojcze nasz”, wyznanie wiary i specjalną modlitwę jubileuszową albo jakieś inne wezwanie maryjne. Dla uzyskania odpustu zupełnego w dniach od 2 do 11 lutego 2008 roku, oprócz zwykłych warunków (spowiedzi, Komunii św. i modlitwy w intencjach papieskich), należy pobożnie nawiedzić wizerunek Matki Bożej z Lourdes, wystawiony do czci publicznej w jakimkolwiek kościele, kaplicy, grocie czy innym godnym miejscu. Odpust zupełny mogą wówczas uzyskać również osoby nie mogące z powodu choroby, wieku czy innych uzasadnionych przyczyn wyjść z domu. Odwiedzają one wtedy w duchu wspomniane miejsca, odmawiając przepisane modlitwy i postanawiając spełnić trzy zwykłe warunki odpustu, gdy to będzie możliwe.

Tomasz Zadrozny, Joanna Czerwińska *Pozwól Duchowi Świętemu przemienić twoje życie*

Kim jest Duch Święty?

Duch Święty jest Bogiem, trzecią Osobą Trójcy Świętej, współistotną z Ojcem i Synem. Posiada On umysł, emocje i wolę, dlatego naprawdę może funkcjonować jako Pocieszyciel i Doradca, którego Jezus nam obiecał: *Gdy jednak przyjdzie Pocieszyciel, którego Ja wam pošlę od Ojca, Duch Prawdy, który od Ojca pochodzi, On będzie świadczył o Mnie* (J 15,26).

Duch Święty pośredniczy w naszych relacjach z Ojcem, umacnia nas, napęnia nas miłością i dodaje nam siłę, abyśmy wytrwali w wierze. Pozwala nam lepiej poznać i zrozumieć Boga: *Nam zaś objawił to Bóg przez Ducha. Duch przenika wszystko, nawet głębokości Boga samego*. (1 Kor 2,10)

Dary Ducha Świętego

Duch Święty przychodzi do nas w Sakramentach Świętych i składa w nas swoje dary. Jednak zaczyna działać, przemieniać nasze życie, dopiero wtedy, gdy Mu na to pozwolimy. Przeobraża nas na obraz i podobieństwo Boga, które zostały zniekształcone przez nieposłuszeństwo pierwszych rodziców: Adama i Ewy.

Katechizm Kościoła Katolickiego podążając za 1 Listem do Koryntian (1 Kor 12,8-10) wymienia siedem darów Ducha Świętego: „mądrość, rozum, rada, męstwo, umiejętność, pobożność i bojaźń Boża” oraz nadnaturalne dary łaski (charyzmaty): dar języków – modlitwy nieznanymi słowami, dar tłumaczenia języków – wyjaśniania przesłania daru języków, dar prorocтва – przemawiania w imieniu Boga z przesłaniem lub napomnieniem, dar rozeznania duchowego – weryfikacji prawdziwości innych charyzmatów i dar uzdrawiania – zarówno duchowego, psychicznego jak i fizycznego. Wszystkie dary Ducha Świętego mają służyć budowaniu i rozwojowi wspólnoty Kościoła: *Wszystkim zaś objawia się Duch dla wspólnego dobra*. (1 Kor 12,7)

Skutkiem działania darów w nas są owoce Ducha: *Owoce zaś ducha jest: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie* (Gal 5,22-23). Jeśli tylko zaufamy Panu i otworzymy się na działanie Ducha Świętego, to On przemieni nas, uleczy nasze rany, a nasze serca wypełni pokojem.

Odrodzenie w Duchu Świętym

Za początek ruchu Odnowy w Duchu Świętym można uznać wydarzenia, które miały miejsce ponad dwa tysiące lat temu w Wieczerniku. Wtedy to po raz pierwszy nastąpiło wylanie darów Ducha Świętego.

Ukazały się im też języki jakby z ognia, które się rozdzieliły, i na każdym z nich spoczął jeden. I wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym, i zaczęli mówić obcymi językami, tak jak im Duch pozwalał mówić. (Dz 2,3-4)

Chrzest w Duchu Świętym, zwany także „wylaniem Ducha Świętego” lub „modlitwą odnowienia darów Ducha Świętego” polega na ożywieniu darów złożonych w nas przez Boga w czasie Sakramentu Chrztu lub Bierzmowania. Dzięki niemu możemy nawiązać osobową więź z Bogiem, pogłębić modlitwę, żyć w pokoju i radości wynikającej z bliskiego przeżywania obecności Boga.

Wspólnota modlitwy

Wiara jest osobistą więzią z Bogiem, która przejawia się także w pełnych miłości i zrozumienia relacjach z innymi ludźmi. Wspólna modlitwa i wsparcie członków wspólnoty pozwala nam na umacnianie się i rozwój w wierze, abyśmy swoim życiem świadczyli, że jesteśmy dziećmi Bożymi. Trwanie

przy Jezusie uświadamia nam naszą słabość i grzeszność, ale jednocześnie dodaje siłę do walki z przeciwnościami losu, pozwala z nadzieją i ufnością patrzeć w przyszłość.

Odnova życia w Duchu Świętym ma dokonywać się w naszych sercach. Dlatego zapraszamy Cię do nowopowstałej wspólnoty modlitewnej Odnowy w Duchu Świętej działającej przy naszej parafii. Celem, jaki sobie stawiamy, jest przede wszystkim poznanie i zakochanie się w Jezusie. Pomaga nam w tym codzienna indywidualna modlitwa, życie

sakramentalne, studium Pisma Świętego oraz nasze cotygodniowe spotkania modlitewne.

Spotykamy się w każdy czwartek o godz. 19:30 w sali św. Barbary w dzwonnicy (pod opieką ks. Sławomira Goćka). Ten czas poświęcamy na zaproszenie Ducha Świętego do naszych serc, naszych słabości i trudnych sytuacji, przyzywamy Go. Pieśnią i słowem uwielbiamy Boga za Jego dary i nieskończoną miłość. Słuchamy Słowa Bożego, nauczania oraz dzielimy się osobistymi świadectwami widocznej działalności Boga w naszym życiu.

Osobista więź z Bogiem – rekolekcje REO

Jeśli jeszcze nie znalazłeś Boga, jeśli Go szukasz, jeśli pragniesz pogłębić swoją wiarę, przyjdź 28 lutego 2008 r. na nasze spotkanie. Właśnie wtedy rozpoczynamy dwutygodniowe Rekolekcje Ewangelizacyjne Odnowy w Duchu Świętym. Rekolekcje te mogą odmienić twoje życie, poprzez wskazanie Ci drogi do wyzwolenia z grzechu, uznania Jezusa jako Pana i Zbawiciela swojego życia, przyjęcia Chrztu w Duchu Świętym, a następnie przygotować Cię do odkrycia charyzmatów, którymi będziesz mógł służyć innym. *Gdy Duch Święty zstąpi na was, otrzymacie Jego moc i będziecie moimi świadkami aż po krańce ziemi* (Dz 1,8).

REO – Rekolekcje Ewangelizacyjne Odnowy w Duchu Świętym

Dla kogo?: Jeśli przeżywasz tęsknotę za Bogiem; nie znasz Boga lub chcesz Go poznać lepiej; jeśli straciłeś sens życia lub pogubiłeś się w życiu, są to rekolekcje dla Ciebie.

O czym?: Bóg kocha Cię odwieczną miłością; Jezus umarł za Ciebie i zmartwychwstał, żebyś mógł dostąpić zbawienia; a Duch Święty uświęca Cię i daje Ci moc do szczęśliwego życia zgodnego z wolą Boga.

Jaki cel?: Spotkanie z Bogiem i doświadczenie Jego miłości, oddanie się Chrystusowi jako Panu; przygotowanie się do modlitwy o nowe wylanie Ducha Świętego.

Pytanie o sens ludzkiego cierpienia

Zazwyczaj, gdy rozmawiamy z ludźmi na tematy religijne i podają oni przykłady potwierdzające ich wiarę, słyszymy: mamy ślub kościelny, ochrzcziliśmy dzieci, chodzimy do kościoła, przyjmujemy księdza po kolędzie, dzieci uczęszczają na religię, itp. Te fakty świadczą o tym, że jesteśmy uczniami Chrystusa, ale nie wyczerpują tego, co jest świadectwem, że ktoś przynależy do Kościoła. Dlatego w naszych rozważaniach sięgniemy do Pisma Świętego i nauczania Kościoła, aby to zagadnienie pogłębić. Kluczowym tekstem dla naszych rozważań na najbliższe miesiące będą słowa: *Jeśli ktoś chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze krzyż swój i niech Mnie naśladuje* (Łk 9,23).

Pan Jezus mówi, że Jego uczeń „bierze swój krzyż”. A co jest naszym krzyżem? Najogólniej można powiedzieć, że krzyż to cierpienie, którego doświadcza człowiek. Czy jednak każde cierpienie można nazwać krzyżem? Znakiem, że jesteśmy uczniami Chrystusa jest nasze podejście do cierpienia, które jest nieodłącznym elementem życia ludzkiego. Zapoznajmy się z nauką o cierpieniu zawartą w Liście Apostolskim Jana Pawła II *Salvifici Doloris, O chrześcijańskim sensie ludzkiego cierpienia* z 11 lutego 1984 roku:

„W głębi każdego z osobna cierpienia doświadczanego przez człowieka, a zarazem u podstaw całego świata cierpień, nieodzownie pojawia się pytanie: dlaczego? Jest to pytanie o powód, o rację, a zarazem pytanie o cel (po co?), w ostateczności zaś zawsze pytanie o sens. Pytanie to nie tylko towarzyszy ludzkiemu cierpieniu, ale zdaje się wręcz wyznaczać jego ludzką treść – to, przez co cierpienie jest właśnie ludzkim cierpieniem. Ból, zwłaszcza fizyczny, rozprzestrzeniony jest szeroko w świecie zwierzęcym. Tylko jednak człowiek cierpiąc wie, że cierpi i pyta „dlaczego” – i w sposób już całkowicie i specyficznie ludzki cierpi, jeśli nie znajduje odpowiedzi na to pytanie. Jeśli nie znajduje wystarczającej odpowiedzi. Jest to zaś pytanie trudne, podobnie jak trudne jest inne, bardzo pokrewne tamtemu, pytanie o zło.

Dlaczego zło?

Dlaczego w świecie zło?

Gdy pytamy w ten sposób, zawsze przynajmniej w jakiejś mierze, pytamy też o cierpienie. Jedno i drugie pytanie jest trudne, gdy stawia je człowiek człowiekowi, ludzi ludziom – a także, gdy stawia je człowiek Bogu. Człowiek bowiem nie stawia tego pytania światu, jakkolwiek cierpienie wielokrotnie przychodzi do niego od strony świata, ale stawia je Bogu jako Stwórcy i Panu świata. I jest rzeczą dobrze znaną, że na gruncie tego pytania dochodzi nie tylko do wielorakich załamania i konfliktów w stosunkach człowieka z Bogiem, ale bywa i tak, że dochodzi do samej negacji Boga.

Pytanie to człowiek może postawić Bogu z sercem rozdartym, gdy umysł jest pełen przygnębienia i niepokoju; Bóg zaś, jak to widzimy już w objawieniu Starego Testamentu, słucha tego pytania i oczekuje na nie. Znalazło to swój najżywszy wyraz w Księdze Hioba. Znana jest historia tego sprawiedliwego człowieka, który bez żadnej ze swojej strony winy zostaje doświadczony wielorakim cierpieniem. Traci majątek, synów i córki, wreszcie zaś sam zostaje dotknięty ciężką chorobą. W tej straszliwej sytuacji pojawiają się w jego domu trzech starzy znajomi, którzy – każdy w innych

słowach – starają się przekonać go, że skoro dotyka go tak wielorakie i tak straszliwe cierpienie, zatem musiał dopuścić się wielkiej winy. Cierpienie bowiem – mówią – przychodzi na człowieka zawsze jako kara za przestępstwo. Hiob jednakże zaprzecza słuszności zasady, która utożsamia cierpienie z karą za grzech, a czyni to w imię swego doświadczenia. Świadom jest bowiem, że nie zasłużył na taką karę, owszem, przedstawia dobro, jakie czynił w swym życiu. W końcu także sam Bóg upomina przyjaciół Hioba za ich oskarżenia i przyznaje, że Hiob nie zawińił. Jego cierpienie jest cierpieniem niewinnego; trzeba je przyjąć jako tajemnicę, której

człowiek nie jest zdolny do końca przeniknąć swym rozumem. Księga Hioba nie narusza podstaw transcendentnego porządku moralnego, związanego ze sprawiedliwością – podstaw, które zawierają się w całym Objawieniu, w Starym i Nowym Przymierzu. Równocześnie jednak Księga ta z całą stanowczością ukazuje, że zasad tego porządku nie można stosować wyłącznie i powierzchownie. Jeśli prawdą jest, że cierpienie ma sens jako kara wówczas, kiedy jest związane z winą – to natomiast nie jest prawdą, że każde cierpienie jest następstwem winy i posiada charakter kary”.



Stacja drogi krzyżowej w Midland w Kanadzie

Ks. Andrzej Parys – Asystent Kościelny
Akcji Katolickiej Archidiecezji Warszawskiej



* *Przyczółek nienajstarszych Czytelników* *

Otwieram drzwi



Wznowienie działalności Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży

Dzięki inicjatywie Krajowego Asystenta Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży ks. Zbigniewa Kucharskiego i przy dużej przychylności abp. Nycza, po kilkuletniej przerwie zaczęło się odradzać KSM w Archidiecezji Warszawskiej.

Pierwszymi jego członkami zostały osoby studiujące i pracujące w Warszawie, zaangażowane w działalność KSM-ów w innych diecezjach. Ostatecznie metropolita warszawski zdecydował, że KSM Archidiecezji Warszawskiej wznowi swą działalność od 6 stycznia 2008 r.

W celu zapewnienia lepszej opieki duszpasterskiej w środowiskach młodzieży oraz w trosce o prawidłowe funkcjonowanie Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Archidiecezji Warszawskiej, którego celem jest zaspokojenie duchowych i społecznych potrzeb osób młodych, Arcybiskup Warszawski Kazimierz Nycz powołał jako Diecezjalnego Asystenta Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży ks. Bogusława Jankowskiego.

Zakres zadań i obowiązków Księdza Asystenta ustala Statut Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży, zatwierdzony przez 261. Konferencję Plenarną Episkopatu Polski. Zasadniczym celem stowarzyszenia jest kształtowanie dojrzałych chrześcijan oraz aktywne uczestnictwo we wspólnocie i misji Kościoła przez szerzenie i upowszechnianie katolickich wartości we wszystkich dziedzinach życia, zwłaszcza społecznego i kulturalnego.

KSM zostało założone w 1990 r. tuż po zmianach ustrojowych w Polsce. Jednakże, jak zaznaczono w statucie, jego tradycja sięga czasów przedwojennych – do Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej i Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej – dwóch organizacji współtworzących przedwojenną Akcję Katolicką.

W naszej archidiecezji KSM powstało w 1993 r. Asystentem diecezjalnym został ks. Tadeusz Sowa, a oddziały parafialne były zakładane przede wszystkim przy ośrodkach akademickich. Istotą działalności KSM jest praca w parafii i na jej rzecz. Po kilku latach działalności warszawskie KSM zawiesiło swoją działalność ze względu na niejasną sytuację prawną (brak zatwierdzonego ogólnopolskiego Statutu) – co wiązało się z niepewnością w charakterze i zadaniach stowarzyszenia.

Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży od wielu lat działa prężnie w wielu polskich diecezjach – m.in. w poznańskiej (gdzie obecnie znajduje się Zarząd Krajowy), gorzowsko-zielonogórskiej, wrocławskiej, krakowskiej, i innych. Dobrze więc się stało, że po latach przerwy wznowia swą działalność również w Warszawie.

Czym KSM wyróżnia się na tle innych organizacji, grup, duszpasterstw dla młodzieży?

Zgodnie z nazwą, KSM jest organizacją skupiającą osoby młode, od 16. do 30. roku życia. Ma kształtować młodych w duchu głębokiej religijności, przemyślanej wiary i miłości do rzeczy ważnych (rodziny, ojczyzny), a także wychować i wykształcić członków Stowarzyszenia do pełnienia odpowiedzialnych i znaczących funkcji w społeczeństwie i Kościele.

KSM zostało założone z myślą o tych wszystkich młodych ludziach, którzy w środowisku Kościoła szukają wsparcia w integralnym rozwoju. Jest więc program formacyjny – rozwoju duchowego i religijnego, jest także propozycja szkoleń i warsztatów – pozwalająca poszerzać wiedzę i rozwijać talenty, jest w końcu propozycja działania – przy tworzeniu i prowadzeniu imprez sportowych, kulturalnych, pozyskiwaniu funduszy europejskich, organizowaniu wyjazdów i obozów wakacyjnych.

Od niemal roku, co tydzień zbiera się grupa osób – członków KSM innych diecezji, podejmując różne działania formacyjno-szkoleniowe. W parafiach powstają pierwsze koła, powstało także koło w seminarium warszawskim. W sytuacji oficjalnego wznowienia prac, KSM musi wybrać Zarząd i rozpocząć akcję informacyjną, czym jest Stowarzyszenie.

Czy KSM to propozycja dla młodzieży szkolnej, studentów, czy też może do młodych już zaangażowanych w ruchy katolickie?

KSM działa w kołach parafialnych. Na pewno muszą być to osoby związane z parafią – nie w sposób powierzchowny. Od członków KSM wymagane jest, by byli elitą osób młodych w swoim środowisku – muszą podejmować pracę formacyjną, rozwoju duchowego, muszą także aktywnie włączać się w działania społeczne i kulturalne swoich środowisk.

KSM jest propozycją dla ludzi otwartych i aktywnych. Daje możliwość działania w każdej sferze życia – duchowego, intelektualnego i publicznego. Mając doświadczenie siedemnastu lat działalności KSM w Polsce, można stwierdzić, że jego członkowie bardzo pozytywnie wpisują się w nurt aktywnego i kompetentnego działania laika w Kościele.

Opracował: Kazimierz Sadowski

Wykorzystano m.in. fragmenty rozmowy z ks. Bogusławem Jankowskim, diecezjalnym asystentem KSM AW, przeprowadzonej przez Joannę Jureczko-Wilk, Gość Warszawski nr 3 z 20 stycznia 2008 r.

Drogie dzieci!

Jest już połowa lutego! Dawno minął Nowy Rok i Święta Bożego Narodzenia. Chciałbym jednak wrócić na moment jeszcze wcześniej – do III niedzieli Adwentu, gdy niektórzy wasi koledzy zostali „pasowani” na ministrantów.

Ministrant to taki ważny ktoś, kto pomaga księdzu przy ołtarzu – podaje wino i wodę w ampułkach, ręczniczek i głośno dzwoni, aby wszyscy wiedzieli, że trzeba uklęknąć.

W moich ministranckich czasach trzeba było jeszcze odpowiadać księdzu po łacinie i przenosić mszał z jednej strony ołtarza na drugą.

Bardzo wielu świętych było ministrantami.

Służyli oni wiernie Chrystusowi i dzisiaj są patronami ministrantów.

Są wśród nich:

św. Stanisław Kostka – XVI wiek (Polska)

św. Alojzy Gonzaga – XVI wiek (Włochy)

św. Jan Berchmans – XVII wiek (Belgia)

św. Dominik Savio – XIX wiek (Włochy)

Każdy z nich osiągnął doskonałość dzięki:

- ♦ pracowitości, ♦ sumienności,
- ♦ gorliwości, ♦ żarliwej modlitwie,
- ♦ codziennemu naśladowaniu Chrystusa.

Życzę wam również takiej doskonałości.

Każdy przecież może świętym być!

Wasz dziadek

Ministrant

Niedawno się zabawiał przy kościelnej bramie, jako „zbójca”, przed wiejską zmykał łobuzerią. Dzisiaj kroczy z powagą, z przejęciem i serio, bo kapłańskiej go drogi zaszczyciło znamię.

Od serc ludzi dorosłych promiennosc się sączy ku tej krągłej główce, przyciętej czuprynie. Jego głosik za tłumy wiernych w niebo płynie, jako za orłów stada dzwoni śpiew skowronczy.

A gdy klęka nabożnie,
gdy w dzwonki zabrzączy
i fałdy swej komeżki starannie przygląda,
wtedy łaska nań Boża schodzi w jasnej tęczy.

I w pochylonym malcu jest jakowaś władza,
która młodych i starych budzi z ospałości
i myśl niesie ku Stwórcy,
ku wiecznej światłości.

Przełożył ks. Teodor Nogala

Braciszek



Jezus i Jasiu

Żył sobie chłopiec o imieniu Jan, ale wszyscy nazywali go Jasiem. Jasiu był miłym i pogodnym chłopcem, zawsze chętnym do pomocy, toteż wszyscy go lubili.

Kiedy wracał ze szkoły, wstępował po drodze do „swojego” kościoła. Lubił jego spokojne wnętrze, które było oazą dostojności i ciszy, gdzie latem panował przyjemny chłód, a zimą było przytulnie. Kiedy wchodził, klękał przed tabernakulum i mówił: „Jezu! To ja, Twój Jasiu!” – po czym modlił się i wracał do domu. Czynił tak prawie codziennie, a kiedy wydorósł, czynił podobnie: wstępował po drodze z pracy, witał się: „Jezu! To ja, Twój Jasiu!” – modlił się i szedł do domu, do żony i dzieci. Kiedy został dziadkiem i owdowiał, wracając od wnuków albo z cmentarza od żony, wstępował niejako z przyzwyczajenia. Wypowiadał sakramentalne: „Jezu! To ja, Twój Jasiu!” i po krótkiej modlitwie szedł powoli do swojego pustego już domu.

Przyszedł jednak czas, kiedy dobiegła kresu ziemską wędrówkę Jasia, gdy leżał w krytyczną noc na szpitalnym łóżku. Nagle salę wypełnił ogrom światła, a u stóp Jasia stanęła świetlana postać, która uśmiechając się czule, powiedziała: „Jasiu! To ja, twój Jezus!” I Jasiowi wydawało się, że postać wyciąga do niego ręce, a on je chwytając, wstaje z łóżka i wychodzą razem, zostawiając za sobą ciemną szpitalną pustkę.

Rankiem wszystkich wprawiło w osłupienie niezwykle radosne spojrzenie zastygłych oczu oraz błogi uśmiech, który opromieniał twarz Jasia.

Jurek Nowakowski



LIST RADY DO SPRAW RODZINY

Konferencji Episkopatu Polski z dnia 8 grudnia 2007 r. skierowany do polskich parlamentarzystów

*Szanowne Panie i Panowie
Posłowie i Senatorzy Rzeczypospolitej!*

Pragniemy podzielić się naszą troską o małżeństwa i rodziny w kontekście ostatnich wypowiedzi Przedstawicieli Rządu RP na temat sztucznych zapłodnień „in vitro”. W nawiązaniu do tych wypowiedzi Rada ds. Rodziny pragnie przypomnieć nauczanie Stolicy Apostolskiej, a zwłaszcza Ojca Świętego Jana Pawła II, dotyczące tej kwestii. Te liczne wypowiedzi o niegodziwości i niedopuszczalności metody „in vitro” można ująć w kilku stwierdzeniach.

Po pierwsze – przy każdej próbie w tej metodzie giną liczne embriony – jest to rodzaj wyrafinowanej aborcji. Po drugie – każde dziecko ma prawo zrodzić się z miłosego aktu małżeńskiego jego rodziców.

I po trzecie – dziecko nie jest rzeczą i nawet przyszli rodzice nie mogą powiedzieć, że mają do niego prawo, zwłaszcza, że to „prawo” jest zawsze okupione śmiercią jego braci i siostr.

Zbyt wielki jest człowiek, by można było nie widzieć jego godności od początku jego istnienia, zbyt wielką sprawą jest miłość, z której rodzi się człowiek, by ją można było lekceważyć i zbyt wielką wartością jest osobowa godność człowieka, by można było powiedzieć, że ktoś „ma prawo do dziecka”; można mieć prawo do rzeczy, ale nigdy do człowieka!

Ufamy, że dla Szanownych Pań i Panów Posłów i Senatorów sprawy rodziny i obrony życia każdego dziecka od momentu poczęcia są sprawami najwyższej wagi.

Zbliża się Boże Narodzenie, Święto Prawdy, Miłości i Życia. Życzymy sobie, by zawsze kierowała nami prawda, by mobilizowała nas miłość i byśmy z godnością traktowali dar życia.

Niech Nowonarodzony Chrystus błogosławi w służbie umiłowanej Ojczyźnie.

*Bp Kazimierz Górny
Przewodniczący Rady ds. Rodziny
O. Andrzej Rębacz
Krajowy Dyrektor Duszpasterstwa Rodzin*

Dylematy sztucznej prokreacji

Obecnie toczy się dyskusja, czy rząd ma refundować niezwykle kosztowne zabiegi *in vitro*, czyli sztuczne zapłodnienie.[...]

Kościół katolicki stoi na stanowisku, że wszelkie działania medyczne, w tym również w dziedzinie prokreacji ludzkiej, muszą się liczyć z zasadami moralnymi stojącymi na straży godności osoby ludzkiej, a także godności małżeństwa.

Przede wszystkim należy pamiętać, że w świetle nauczania Kościoła istota ludzka powinna być szanowana i traktowana jako osoba od chwili poczęcia. Ponieważ embrión jest utożsamiony z osobą ludzką, wszelkie działanie, które zagraża życiu embriónu, jest moralnie niedopuszczalne. Szacunek należny embriónowi jako osobie ludzkiej wynika stąd, że życie ludzkie jest aktem stwórczym Boga.

Życie ludzkie jest także osobowym darem małżonków, przekazany w akcie seksualnym, dokonany w obliczu wzajemnej miłości. Ponieważ dziecko [jest darem] Boga i owocem miłości małżeńskiej, nie może być traktowane jako rzecz, której rodzice domagają się w imię swojego prawa do posiadania dziecka.

Jest to często pragnienie czy wręcz wola posiadania dziecka „za wszelką cenę”. [...]

Jednak przy ocenie moralnej sztucznej prokreacji należy rozróżnić sztuczne zapłodnienie i sztuczne unasiennienie heterologiczne od sztucznego zapłodnienia i sztucznej inseminacji homologicznej.

Według instrukcji Kongregacji Nauki Wiary *Donum vitae*, „jest rzeczą niegodziwą zapłodnienie kobiety zamężnej spermą dawcy różnego od jej męża lub zapłodnienie spermą męża jaja, które nie pochodzi od jego żony. Ponadto sztuczne zapłodnienie kobiety niezamężnej, panny lub wdowy, ktokolwiek byłby dawcą, nie może być usprawiedliwione z moralnego punktu widzenia”.

Inaczej się ma rzecz w przypadku sztucznego zapłodnienia *in vitro*, które dokonuje się wewnątrz małżeństwa. Nie jest ono obciążone tymi przeciwwskazaniami etycznymi, które spotyka się w sztucznym zapłodnieniu heterologicznym. W zapłodnieniu *in vitro* problem polega na tym, że wiąże się ono ze śmiercią embriónów, które giną zarówno podczas nieudanych jak i udanych implantacji.

W świetle nauczania Kościoła katolickiego działanie, które z góry zakłada śmierć embriónów i prowadzi do dobrowolnego ich usunięcia, choćby tych „nadliczbowych”, jest równoznaczne z aktem przerwania ciąży. Zatem z moralnego punktu widzenia jest to niedopuszczalne, nawet jeśli wiąże się z powstaniem nowego życia.

W encyklice *Evangelium vitae* Jan Paweł II napisał: „Świadoma i dobrowolna decyzja pozbawienia życia niewinnej istoty ludzkiej jest zawsze złem z moralnego punktu widzenia i nigdy nie może być dozwolona ani jako cel, ani jako środek do dobrego celu”.

Ponadto szacunek dla życia ludzkiego sprzeciwia się, aby poczęcie tego życia było sprowadzane do aktu techniki, a samo życie ludzkie było traktowane jako produkt techniczny. Z taką sytuacją mamy miejsce w przypadku



Danuta Dymaczewska

In vitro? (fragmenty)

Kościół definitywnie i jednoznacznie odrzuca wszelkie metody sztucznego zapłodnienia.[...]

Punktem wyjścia do moralnej oceny technik sztucznego zapłodnienia jest rozważenie wszystkich towarzyszących im okoliczności oraz konsekwencji, jakie z nich płyną w odniesieniu do szacunku należnego ludzkiemu embrionowi.[...]

Sukces zapłodnienia w probówce wymaga [...] większej ilości owulacji u kobiety. Stymuluje się więc hormonalnie jajniki, pobiera kilka, kilkanaście jaj, zapładnia je i pielęgnuje przez jakiś czas w probówce. Zwykle nie wszystkie przenosi się do narządów rozrodczych kobiety [...]. Niektóre embriony, określane jako „nadliczbowe”, niszczy się lub zamraża. Także niektóre z embrionów przeniesionych do narządów rozrodczych kobiety zostają zniszczone ze względów eugenicznych, ekonomicznych lub psychologicznych.

sztucznej prokreacji, w trakcie której dziecko nie jest poczęte tylko „wytworzone”.

Kościół naucza, że bezwarunkowa obrona nienaruszalności i godności życia ludzkiego domaga się także obrony godności ludzkiej prokreacji, czego nie gwarantuje „zimne laboratorium”.

Przywołana już instrukcja *Donum vitae* dopuszcza sztuczne nasieniowanie w przypadku homologicznym. Chodzi tu o sytuację, w której ułatwia się po małżeńskim stosunku seksualnym przemieszczenie się plemników do macicy. W takim przypadku środek techniczny „nie zastępuje aktu małżeńskiego, lecz służy jako ułatwienie i pomoc do osiągnięcia jego naturalnego celu”. [...]

Mamy do czynienia z niezwykle szybkim postępem medycyny, także w kwestii sztucznej prokreacji.

[...] Z uwagą śledźmy postępy medycyny i stanowisko Kościoła katolickiego w tej sprawie. Bądźmy wierni nauce Kościoła, nawet jeśli czasem jest trudna i wymaga wyrzeczeń, ale też nie potępiamy tych, którzy wobec problemu bezpłodności już dziś decydują się na tę formę prokreacji. Bóg sam oceni postawę tych osób, tak jak tylko od Jego woli zależy, czy konkretny zabieg *in vitro* zakończy się powodzeniem i narodzeniem nowego człowieka.

Fragmenty wystąpienia posła Artura Górskiego na posiedzeniu Sejmu w dniu 10 stycznia 2008 r.

[...]Dobrowolne zniszczenie istnień ludzkich lub używanie ich do różnych celów, ze szkodą dla ich integralności i życia, jest sprzeczne z Bożymi przykazaniami. „Od momentu, w którym jajo zostaje zapłodnione, rozpoczyna się nowe życie, które nie jest życiem ojca lub matki, lecz nowej istoty ludzkiej rozwijającej się niezależnie od nich. Nie stałaby się ona nigdy istotą ludzką, jeśli by nią nie była od samego początku.” (Kongregacja Nauki Wiary, Deklaracja o przerywaniu ciąży).

Związek między zapłodnieniem w probówce a dobrowolnym usunięciem embrionów ludzkich zachodzi zbyt często. Nie jest bez znaczenia, że w tych działaniach, posiadających cele pozornie przeciwne, życie i śmierć podlegają decyzji człowieka, który w ten sposób czyni sam siebie dawcą życia i śmierci. [...]

Dziecko nie jest rzeczą, która należy się małżonkom, nie może być ono uważane za własność. Jest raczej darem małżeństwa, i to „największym”, najbardziej żywym świadectwem wzajemnego oddania się bezinteresownego rodziców. Z tego tytułu dziecko ma prawo być owocem aktu właściwego miłości małżeńskiej rodziców i jako osoba od momentu swego poczęcia mieć również prawo do szacunku. Nie może być chcieiane, ani poczęte jako rezultat interwencji technik medycznych i biologicznych, ponieważ oznaczałoby to sprowadzenie go do poziomu przedmiotu technologii naukowej.[...]

Szczególnie przy zapłodnieniu w probówce wszystko dokonuje się poza ciałem małżonków, za pośrednictwem osób trzecich, od których kompetencji i działań zależy powodzenie zabiegu. Oddaje się więc życie i tożsamość embrionów w ręce lekarzy i biologów, wprowadza panowanie techniki nad pochodzeniem i przeznaczeniem osoby ludzkiej. Będąc wynikiem działań technicznych zapłodnienie takie, choć dokonuje się w kontekście istniejących faktycznie stosunków małżeńskich, jest pozbawione właściwej sobie doskonałości, jest niegodziwe i sprzeczne z godnością rodzicielstwa oraz zjednoczenia małżonków, nawet gdyby uczyniło się wszystko, by zapobiec śmierci embrionu ludzkiego. Pomijając sposób pobierania nasienia (moralna dopuszczalność stosowanych metod) sztuczna inseminacja jest również uznana za moralnie niedopuszczalną, ponieważ tak jak i zapłodnienie w probówce zastępuje akt małżeński. [...]

Bezpłodność jest bardzo ciężką próbą dla małżonków. Każde najmniejsze „światelko na horyzoncie”, każda nowinka medyczna powoduje euforię i nadzieję, że być może teraz doczekają się upragnionego dzieciątka. Ale nie powinni mimo wszystko zapominać, że – jak ujął to Jan Paweł II w *Evangelium vitae* – „Człowiek nie jest absolutnym władcą i samowolnym sędzią rzeczy, a tym bardziej życia, ale jest sługą planu ustalonego przez Stwórcę i na tym polega jego niezrównana wielkość”.

Wieczernik domowy

Pismo formacyjne Ruchu Światło-Życie

<http://www.wieczernik.oaza.pl/stary/domowy/21.html>

Laura Panutti

Moja święta Mama

Moja mama zmarła, gdy ja nie skończyłam jeszcze trzech lat i dlatego nie mogę dać jakiegoś szczególnego, osobistego świadectwa o jej życiu. Moje wspomnienia często są ogólnikowe i nie zawsze wyraźnie oddzielone od tego, co było mi opowiadane później.

Pamiętam jej piękny uśmiech, gdy zносиła moje kaprysy, kiedy nie chciałam iść do przedszkola; jej uprzejmość, z którą prosiła mnie, abym nie przeszkadzała, kiedy rozmawiała z przyjaciółkami, ponieważ byłam dzieckiem trochę gadatliwym. Ja jednak, nie upadałam na duchu i dalej rozmawiałam z moją lalką! Przypominam sobie niektóre pogodne dni spędzone w górach, kiedy przyjeżdżał do nas tato i cała rodzina była razem.

Sz szczególnie pamiętam Boże Narodzenie 1961 roku, ostatnie spędzone z mamą. Opowiadała mi wtedy o ważności narodzin Jezusa, a ja trochę niezdarnie recytowałam wiersz o Bożym Narodzeniu. Czyniło to także moje rodzeństwo: Pierluigi i Mariolina.

Z pewnością ból z powodu jej utraty i żal, że nie było jej obok mnie, gdy dorastałam oraz w ważnych momentach mojego życia, nigdy mnie nie opuściły. Jednak, szczególnie począwszy od lat pełnej dojrzałości, zawsze odczuwałam, że w jakiś sposób mama była mi bliska, pomagała mi i ochraniała mnie. W trudnościach z ufnością zawsze zwracałam się do niej i nigdy się nie zawiodłam.

16 maja bieżącego roku, mama oficjalnie została ogłoszona świętą. Powstaje pytanie, dlaczego cała uwaga mediów przeważnie koncentrowała się na niej, choć znajdowała się pośród innych wyjątkowych postaci świętych – wystarczy wspomnieć o wielkości życia i dzieła św. Alojzego Orione?

Według mnie, odpowiedzią jest „normalność” życia mamy. Przykład świętości osoby świeckiej, współczesnej, zaangażowanej w pracę, mężatki i matki rodziny, z pewnością przekonuje bardziej niż inne i jest przeznaczony dla większej części Ludu Bożego, który znajduje się w takich samych warunkach życia. Z tego samego powodu, jej przesłanie, także gdy była oficjalnie tylko błogosławioną, w sposób nadzwyczajny rozprzestrzeniało się po całym świecie, wychodząc daleko poza granice archidiecezji mediolańskiej.

W całkowitej harmonii z Kościołem, rodziną i Fundacją św. Joanny Beretta Molla, w tym celu utworzonej,

spróbuję teraz przedstawić główne elementy tego przesłania. Niech ono będzie przyjęte i rozumiane bez ograniczeń wynikających z ludzkich względów oraz bez jednostronnych przejawów.

Mama poznała miłość Boga i bliźniego w rodzinie, od moich świętych dziadków i w relacji z rodzeństwem. Przyjęła sakramenty i wychowanie w pełni chrześcijańskie, żyła w środowisku, w którym wszyscy rywalizowali w zaspokajaniu potrzeb innych; nauczyła się rozpoznawać w bliźnim, szczególnie w słabym i biednym, oblicze Chrystusa i akceptować wolę Bożą.

Razem z tatą stworzyli w naszej rodzinie sprzyjający klimat, w którym Jezus zawsze był obecny jako Przewodnik i punkt odniesienia. Świadczą o tym liczne listy pisane z tatą, który z powodu pracy często przebywał daleko.

Na pierwszym miejscu w nauczaniu mamy był fundamentalny szacunek dla osób i społeczeństwa, ważność rodziny jako pierwszej wspólnoty, w której uczy się miłości, wiary, wartości moralnych i obywatelskich.

Łaska urodzenia się w środowisku chrześcijańskim i otrzymania sakramentów oraz wychowania katolickiego, została przez nią przyjęta szybko i w sposób pełny. Uwidoczniło się to w zaangażowaniu się z całkowitym poświęceniem własnemu życiu duchowemu, na które składała się codzienna modlitwa i Eucharystia, inspirowane lektury, dni skupienia i częste rekolekcje, intensywny apostołat w Akcji Katolickiej i działalność charytatywna w dziele św. Wincentego à Paulo.

Mama uczyła nas brać Ewangelię na serio, stawiać Jezusa w centrum naszego życia i czynić wszystko co jest w naszych możliwościach, aby umocnić naszą wiarę. Natomiast Jezus będzie myślał, by nasza wiara wydała owoce.

Rzeczywiście, całe jej życie jako lekarza, żony, matki było całkowicie normalne, z wyjątkiem tego, że miłość i duch wiary ożywiały wszystko to, co czyniła. Mama uczy nas, że aby stać się świętym nie trzeba koniecznie robić rzeczy niezwykłych. Wystarczy z sumiennością wypełniać normalne obowiązki swojego stanu i żyć na co dzień nauczaniem Ewangelii. To jest potrzebne i wystarczające.

Mama była zdolnym lekarzem pediatrą i zawsze dobrze przygotowaną, tak jak wielu innych. Wyjątkowy był chrześcijański wymiar jej zawodowej aktywności: był to autentyczny duch służby bliźniemu, który nakazywał jej spieszyć na ratunek i odwiedzać chorych także w nocy. Czyniła to w towarzystwie wuja Ferdynanda, a po ślubie z tatą. Chrześcijańska miłość kazała jej ofiarować lekar-



stwa najbiedniejszym chorym i sprawiała, że mama szukała innej pracy dla pacjentów, którzy byli zbyt słabi do wykonywania dotychczasowej pracy. Świadomość świętości życia sprawiała, że odradzała ze stanowczością i miłością dziewczętom, które chciały popełnić aborcję. Ta świadomość sprawiała także, że tłumaczyła popełnione zło tym, które już dokonały aborcji. Jednak zachęcała je zaraz do żalu i do proszenia Boga o przebaczenie.

Mówiła: „My lekarze mamy różne okazje, których kapłan nie ma. Nasze posłannictwo nie kończy się, gdy lekarstwa już nie pomagają – jest dusza, którą trzeba zanieść do Boga”. Mówiła także: „Kapłan dotyka rękami Jezusa w Eucharystii. My lekarze dotykamy Jezusa w członkach braci, którzy w bólu proszą nas o pomoc”.

Mama żyła w normalny sposób, także jako żona i matka. Tato wiele razy mówił, że nie spostrzegł się, że miał obok siebie świętą.

Na pewno była czułą narzeczoną, kochającą i szczęśliwą żoną, najszczęśliwszą matką, dumną ze swoich „dzieciaczków” jak nas nazywała. Ale i to nie jest czymś nadzwyczajnym, wprost przeciwnie, tak powinno być w każdej rodzinie.

Czymś szczególnym jest zdecydowane przekonanie, że sakrament małżeństwa i powołanie do macierzyństwa było jej życiowym zadaniem danym przez Boga oraz drogą do nieba. Jednak to przekonanie nie było takie oczywiste od początku. Mama musiała natrudzić się, aby rozpoznać, że Bóg powołuje ją do małżeństwa.

Przez pewien okres mama, jako świecka misjonarka, pragnęła wyjechać do Brazylii do wuja Henryka, czyli wtedy już brata Alberta, który był kapucyńskim misjonarzem i pracował tam jako lekarz. Modlitwa i rada kierowników duchowych pozwoliły jej zrozumieć, że to nie było jej powołanie i w ten sposób pozostawiła tę ideę.

Jakiś czas potem, po powrocie z pielgrzymki do Lourdes, podczas której prosiła o łaskę rozpoznania swojego prawdziwego powołania, poznała tatę, który także prosił Madonnę, aby spotkał kobietę, która mogłaby być świętą mamą dla jej dzieci.

Obydwoje nie mieli wątpliwości: każdy rozpoznał w drugim osobę, którą Bóg od wieków zaplanował, aby przeszli przez życie razem. Na propozycję mamy przygotowali się do zawarcia małżeństwa przez triduum. Swoje małżeństwo przeżywali zawsze w sposób normalny, ale po chrześcijańsku, jako dar od Boga i drogę do świętości.

I byli w pełni szczęśliwi. To jest więc najważniejszy walor świętości mamy, bardzo dobrze określony przez Kardynała Martini: „święta codzienności”. Powołanie do świętości jest powszechne i wierni świeccy poprzez małżeństwo i stworzenie nowego życia, z miłością i duchem wiary, mogą uświęcać się w zwykłym życiu, każdego dnia.

Jeszcze innym fundamentalnym przesłaniem mamy jest jej wielka miłość do życia. Zostało powiedziane dobrze, że w życiu kochała wszystko co było piękne, święte, wzniosłe; kochała muzykę, bardzo dobrze grała na fortepianie i chodziła na koncerty; podobało się jej malarstwo i sama malowała; kochała góry, była alpinistką i potrafiła

doskonale jeździć na nartach; wybierała z troskliwością i dobrym gustem ubrania; lubiła troszczyć się o dom i była bardzo dobrą kucharką.

Była kobietą nowoczesną, pełną radości życia, która we wszystkich dziełach stworzenia widziała odbicie miłości Boga. Daleka była od zamkniętego i smutnego stylu życia chrześcijańskiego, który w pewnych okresach historii był dominujący i uczynił wiele zła naszej wierze.

Bóg chce, ażeby nasze szczęście było pełne: kto spotyka Boga znajduje radość i ta radość musi być widoczna na twarzy.

Taka była mama. I ta bezgraniczna miłość do życia jako daru Boga, wyjaśnia jej ostateczną decyzję akceptacji ryzyka własnej śmierci, ażeby nie pozwolić umrzeć dziecku, które w niej wzrastało.

Często słyszymy jak się mówi, raz w sposób grzeczny, raz mniej grzeczny, że nie wydaje się czymś słusznym opuszczenie trójki dzieci dla narodzenia czwartego.

Ale mama wcale nie chciała umierać, nie wybrała śmierci: była tylko przekonana, że moja siostra Joanna Emmanuela miała takie samo prawo do życia jak Pierluigi, Mariolina i ja.

I właśnie dlatego pośród możliwych zabiegów chirurgicznych zdecydowanie wybrała to mniej pewne dla niej, ale dające większą pewność uratowania dziecka. Akceptowała większe ryzyko, ale nie szukała śmierci.

W rzeczywistości była pewna, że Boża Opatrzność, zachowa ją przy życiu, jeśli to będzie potrzebne. Na tę okoliczność wybrała już nawet nowe ubrania z czasopism o modzie.

W przeciwnym razie, choć z wielkim bólem i żalem, który wyraziła mojej cioci, siostrze Virgini, była przekonana, że o nas pomyśli troskliwy i dobry Bóg.

I tak w rzeczywistości potem się stało. Jej czyn, ożywiony przez odwagę osoby, która prawdziwie wierzy, że Chrystus umierając na krzyżu i zmartwychwstając, ostatecznie zwyciężył grzech, ból i śmierć, był największym aktem miłości do życia i niewzruszonej ufności w Boga.

W tym naśladowała, na ile to jest możliwe dla człowieka, Jezusa, który umiłował swych, do końca ich umiłował miłością największą, oddając za nich życie.

Byłyby jeszcze inne liczne rzeczy do powiedzenia o mamie – jej kult do Matki Bożej, jej apostołat, duch misjonarski, nauczanie o powołaniu i pokorze, praktykowane przez nią bardzo konkretnie – ale myślę, że to, co było najistotniejsze powiedziałam.

Jeszcze raz dziękuję wam z serca za możliwość dania świadectwa o mojej mamie.

Świadectwo Laury Panutti o swej matce – świętej Joannie Beretta Molla – złożone w bazylice św. Józefa w Kaliszu 3 czerwca 2004 roku w czasie uroczystości wprowadzenia relikwii Świętej.

Tłumaczenie z języka włoskiego: ks. dr Dariusz Kwiatkowski
Copyright 2005 Kuria Diecezjalna w Kaliszu
<http://www.apostolstwo.diecezja.kalisz.pl/040603/040603.htm>



13 stycznia 2008 r. w kościele św. Anny w Wilanowie odbył się VI Wilanowski Wieczór Kolędowy.

Wśród występujących w wieczorze 9 warszawskich chórów parafialnych był również nasz chór *Angelicus*, który wykonał „Nad Betlejem w ciemną noc”, „Tryumfy Króla Niebieskiego” i pastorałkę „A to komu”. Na organach elektronicznych akompaniował nasz organista pan Adam Kowalski, dyrygowała gościnnie pani Ewa Boruszewska.





Od naszego mola książkowego

Pytania o koniec świata towarzyszą ludziom chyba od początku dziejów. Pojawia się wiele spekulacji na ten temat, proponujących szczegółowe scenariusze zakończenia naszej historii. Czy rzeczywiście Pismo Święte daje podstawy do takich relacji?

Biblista, ojciec William Kurz SJ w książce *Co Biblia mówi o końcu świata?* starannie bada główne biblijne wątki, obrazy i symbole. Prorowadzi do głębszego zrozumienia Bożego zamiaru przy stwarzaniu człowieka, Jego wysiłków, by ratować nas od grzechu, oraz powtórnego przyjścia Jezusa w chwale, by osądzić wszystkich ludzi.

Biblijne opisy czasów ostatecznych autor umieszcza w kontekście i powiązaniu z „początkiem”. Koniec

zostaje ukazany poprzez analogię do pierwotnego stworzenia świata, a symbolika Księgi Apokalipsy znajduje swoje źródło w pierwszych trzech rozdziałach Księgi Rodzaju. Zagadkowe rozwiązania i odpowiedzi w ostatniej Księdze Biblii można zrozumieć dzięki poznaniu problemów, którymi się zajmują. Główną troską okazuje się znalezienie rozwiązania problemu zła, tak zdawałoby się dominującego w naszym świecie. Apokaliptyczna wizja sądu i kar staje się jaśniejsza w kontekście pierwszego grzechu, który te sądy czyni koniecznymi.

William Kurz SJ
Co Biblia mówi o końcu świata?
Ujęcie katolickie
Klub dla Ciebie, Warszawa 2007



**Książka jest dostępna
w bibliotece
parafianej**

Chrzty

12 stycznia

Michał Rusiecki
Marcin Sasal

13 stycznia

Karolina Aleksandra Karpińska
Antonina Terska

20 stycznia

Jakub Hubbard
Antonina Kolmas
Paweł Kolmas

27 stycznia

Joanna Bieniek
Katarzyna Bieniek
Kacper Mikołaj Dziuba
Karolina Izabela Konstanciu
Szymon Orłowski
Tomasz Maciej Peryt



Śluby

5 stycznia

Michał Tomasz Kowalski
i Aneta Sterlińska

19 stycznia

Piotr Michał Najmrowicz
i Aleksandra Kural

26 stycznia

Marcin Jan Zaucha
i Aneta Patrycja Zych



Nabożeństwa wielkopostne

Droga Krzyżowa
w piątki

o godz. 17.30 dla dzieci,
o godz. 19.30 i 21.00
dla młodzieży i dorosłych

Gorzkie Żale

Niedziela, godz. 17.00

FOTOBŁYSK

– usługi fotograficzne –

Bogdan Leśniewski

Śluby, chrzty, komunie,
uroczystości rodzinne i szkolne

Tel. 0 608 146 110

Biblioteka parafialna

Zapraszamy Czytelników
w niedziele: 9.45-12.00
i w środy: 17.30-19.00

Polecamy literaturę religijną,
beletrystykę i lektury szkolne.

Biblioteka działa społecznie
i nie dysponuje funduszami
na zakup nowych pozycji.

Dzisiaj, gdy nie wszystkich stać
na zakup książek, mile widziani są
ofiarodawcy i sponsorzy.

MITING AA

piątek, godz. 20.00,
sala w przedsionku kościoła,
wszystkie spotkania otwarte!

GRUPY RODZINNE

AL-ANON – TU I TERAZ
zapraszają na swoje spotkania
do domu parafialnego

BETANIA

przy parafii Św. Tomasza
Apostoła, ul. Dereniowa 12
w każdy wtorek o godz. 18.30

*

W naszej parafii

*



Chór parafialny Angelicus

poniedziałek i czwartek, godz. 20.00
w Domu Parafialnym.

Schola dziecięca

sobota, godz. 11.00 w sali Emaus

Ministranci: sobota, godz. 10.00



Ruch Światło-Życie

piątek – Msza św. o godz. 19.00
oraz spotkanie w sali katechetycznej



Kościół Domowy

Spotkania prowadzi ks. Adam Wyszyński



Odnova w Duchu Świętym

czwartek, godz. 19.30, sala św. Barbary
Opiekun: ks. Sławomir Gocałek



Koło Przyjaciół Radia Maryja

Msza św.: III niedziela miesiąca, godz. 12.00

Spotkania: III środa miesiąca, godz. 19.00

Koło Przyjaznych Serc

II i IV poniedziałek miesiąca, godz. 17.00, sala św. Barbary



Akcja Katolicka

II środa miesiąca, godz. 20.00

Żywy Różaniec

I niedziela miesiąca – Msza św. o godz. 12.00
oraz spotkanie po Mszy św. w sali katechetycznej

Terminarz parafialny

Msze św.:

Niedziele: 7.00; 9.00; 10.30 (dla dzieci); 12.00; 13.15
(I niedziela miesiąca – w intencji matek spodziewających się potomstwa, II, III i IV – z liturgią chrzcielną);
18.00 (dla młodzieży); 20.00

Dni powszednie: 7.00; 7.30; 18.00; 19.00 (*)

Soboty: 7.00; 7.30; 18.00 (liturgia niedzielna)

Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego:

wtorek: 19.00 (* po nabożeństwie Msza św.)

Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy

środa: 19.00 (* po nabożeństwie Msza św.)

Wypominki: I poniedziałek miesiąca, godz. 18.30



Misja św. Teresy od Dzieciątka Jezus

III niedziela miesiąca

dzieci – po Mszy św. o godz. 10.30

dorośli – po Mszy św. o godz. 12.00

sala katechetyczna Domu Parafialnego



Spotkania biblijne

poniedziałek, godz. 19.45, sala św. Barbary

Opiekun: ks. Janusz Wójcikowski

Ruch Rodzin Nazaretańskich

Spotkania grupy parafialnej:

poniedziałki, po Mszy św. o godz. 19.00

Spotkania grupy nauczycielskiej:

czwartki, po Mszy św. o godz. 19.00



PARAFIALNY ZESPÓŁ CARITAS

Dyżury: wtorek i piątek, godz. 17.00-20.00

☎ Tel. 022 648 59 12; 0 692 636 051 ☎

**Konto bankowe: PKO BP SA XVI Oddział W-wa
94 1020 1169 0000 8802 0063 3735**

Dziękujemy wszystkim ofiarodawcom
za ofiary składane do skarboxy CARITAS
i na konto bankowe. Umożliwiają one wspieranie
rodzin w trudnej sytuacji materialnej.

Liczymy na Waszą stałą pomoc!

Przyjmujemy zgłoszenia zbędnego, ale sprawnego
sprzętu AGD, a także propozycje pracy.

Poradnia rodzinna:

Kancelaria parafialna – poniedziałki, 19.00-21.00

Fundacja Akademia Iuris

Bezpłatne porady prawne w zakresie prawa cywilnego,
spółdzielczego, administracyjnego i karnego.

Kancelaria parafialna – środy i piątki, 18.30-20.00

Kancelaria parafialna

poniedziałek, wtorek, środa, czwartek i piątek:

10.00-11.00 i 16.30-17.45 oraz sobota: 9.00-10.00

☎ Tel. 022 648 59 11 ☎

Numer konta bankowego parafii:

PKO BP SA IX o/ Warszawa

ul. Nowogrodzka 35/41

Nr: 98 1020 1097 0000 7002 0001 0934



Parafia bł. Władysława z Gielniowa
Warszawa, ul. Przy Bażantarni 3

Serdecznie zapraszamy do współpracy. Chcielibyśmy, aby BRAT stał się
gazetą wszystkich parafian, by służył przekazywaniu nie tylko informacji,
ale także świadectwa działania Jezusa Chrystusa w naszym życiu.

Zespół redakcyjny: Ewa Czerwińska – redaktor naczelny

Dorota Olejniczak, Anna Palusińska, Kazimierz Sadowski

Skład komputerowy – Kazimierz Sadowski

e-mail: kazimierz.s@ursynow.acn.waw.pl; tel. 0-609-137-849

Opiekun duchowy:

ks. prałat Jacek Kozub, proboszcz parafii